

CZASAMI JEDNO
SPOJRZENIE TO WSZYSTKO,
CZEGO POTRZEBA

SPARK

VI KEELAND



VI KEELAND

SPARK

PRZEŁOŻYŁA
KAROLINA BOCHENEK



Tytuł oryginału:

The Spark

Redaktorka prowadząca: Joanna Pawłowska

Wydawczyni: Joanna Pawłowska

Redakcja: Magdalena Kawka

Korekta: Małgorzata Hayles

Opracowanie graficzne okładki: Łukasz Werpachowski

Zdjęcie na okładce: © Jakub Koziel

Model na zdjęciu: © Alessandro Dellisola

DTP: Maciej Grycz

Copyright © 2021. THE SPARK by Vi Keeland

Copyright © 2022 for the Polish edition by Wydawnictwo Kobiecte sp. z o.o.

Copyright © for the Polish translation by Karolina Bochenek, 2022

Wszelkie prawa do polskiego przekładu i publikacji zastrzeżone. Powielanie i rozpowszechnianie z wykorzystaniem jakiegokolwiek techniki całości bądź fragmentów niniejszego dzieła bez uprzedniego uzyskania pisemnej zgody posiadacza tych praw jest zabronione.

Wydanie I

Białystok 2022

ISBN 978-83-67335-18-8

Grupa Wydawnictwo Kobiecte | www.WydawnictwoKobiecte.pl



1

AUTUMN

Zdecydowanie robię się już na to za stara.

Rzuciłam stos listów na kanapę i usadowiłam się przy niej na podłodze. Dochodziła dopiero osiemnasta, a ja już miałam ochotę wsunąć się pod koldrę i oddać się w objęcia Morfeusza. Jak na ironię, potrzebowałam odpoczynku po czterodniowych wakacjach. Dzięki Bogu zaplanowałam wcześniej weekend na regenerację. Impreza panieńska mojej przyjaciółki Anny, w Vegas, na której miałyśmy się jedynie relaksować w spa i wylegiwać przy basenie, zamieniła się w całonocne szaleństwa w klubach, przez co zasnęłam i prawie się spóźniłam na lot powrotny do domu. Dawno już nie piłam więcej niż dwa kieliszki wina w tygodniu i ze swoimi dwudziestoma ośmioma latami na karku mocno odczułam skutki nadużywania alkoholu jeszcze przed zachodem słońca w piątkowy wieczór. Dzięki Bogu nie musiałam iść nazajutrz do pracy.

Przez chwilę rozważałam potraktowanie kaca wódką z sokiem żurawinowym i odpłynięcie przy Netflixie, ale wtedy zadzwonił mój telefon, przywracając mnie do rzeczywistości.

Ech... To tata. Powinnam była odebrać i porozmawiać z nim chwilę, żeby mieć to z głowy, ale byłam na to zbyt zmęczona. Postanowiwszy oszczędzić sobie stresu związanego z rozmową z ojcem, nieuchronnie przypominałam sobie o innej rzeczy, z którą zwlekałam całe popołudnie. Pranie. Było to jedno z moich najbardziej znieawidzonych zadań – głównie dlatego, że wymagało ode mnie siedzenia w obskurnej pralni w piwnicy mojego budynku. Jeszcze kilka miesięcy temu mogłam nastawić tam pranie i wrócić po czterdziestu pięciu minutach, aby przełączyć na suszenie. Niestety po zaginięciu moich mokrych ubrań – całego zestawu staników i majtek – musiałam zrezygnować z tej praktyki. Kto mógł je ukraść, do diabła? Po co komu moja mokra bielizna? Ta strata zbyt dużo mnie kosztowała, więc od tamtej pory musiałam przesiadywać w piwnicy, dopóki ubrania się nie upiorą i nie wysuszą.

Westchnęłam i skierowałam się niechętnie do sypialni, gdzie na łóżku wciąż leżała moja nierozpakowana walizka. Na wierzchu powinna być lniana spódnica, której i tak nie miałam okazji założyć, więc postanowiłam ją rozwiesić w łazience, w nadziei, że wszelkie ewentualne zagniecenia znikną pod wpływem pary po kilku gorących prysznicach. Nie znosiłam prasowania prawie tak samo jak prania.

Ale gdy tylko rozpięłam walizkę, moim oczom wcale nie ukazała się lniana spódnica. Na początku pomyślałam, że najwyraźniej wybrano moją torbę do rutynowego przeglądu na lotnisku i poprzekładano jej zawartość, ale elegancki męski but, który z niej wyciągnęłam, zdecydowanie nie należał do mnie.

Cholera!

Zaczęłam w panice w niej grzebać. Spodnie, dres, koszula męska... Zrobiło mi się słabo. Spojrzałam na zawieszkę, żeby

sprawdzić identyfikator. Nie wypełniłam, co prawda, karteczki w środku, ale na skórzanej zawieszce miałam wytłoczone własne inicjały.

Na tej jednak nie ujrzałam żadnych inicjałów. Jasny gwint. Zabrałam cudzy bagaż z karuzeli bagażowej na lotnisku.

Zaczęłam się pocić z nerwów. W walizce miałam wszystkie kosmetyki i przybory do makijażu! Nie wspominając o tygodniowym zapasie najlepszych ciuchów i butów. Musiałam ją odzyskać. Popędziłam do kuchni, odłączyłam komórkę od ładowarki na blacie i wygooglowałam numer linii lotniczej. Po przebrnięciu przez sześć różnych komunikatów w końcu usłyszałam:

„Dziękujemy za kontakt z American Airlines. Z powodu niespodziewanego przeciążenia naszej linii telefonicznej twój szacowany czas oczekiwania na połączenie z konsultantem wynosi około czterdzieści minut”.

Czterdzieści minut! Sfrustrowana wypuściłam powietrze. Świetnie. Po prostu świetnie.

Włączyłam głośnik w telefonie i czekałam na połączenie, słuchając monotonnej muzyki. Już po chwili jednak przemknęło mi przez myśl, że moją walizkę może mieć facet, którego bagaż zabrałam. Nie sprawdziłam nawet, czy na karteczce w identyfikatorze widnieją jakieś dane.

Ruszyłam więc z powrotem do sypialni.

Bingo!

Donovan Decker – całkiem fajnie się nazywa. No i mieszka w mieście! Na szczęście Donovan podał nawet swój numer telefonu. Czyżby odzyskanie bagażu mogło być aż tak proste? Szczerze w to wątpiłam, ale uznałam, że nie zaszkodzi spróbować. Może oszczędzę sobie czekania przez czterdzieści minut na połączenie z pracownikiem linii lotniczej. Rozłączyłam się, wystukałam na

telefonie numer z zawieszki, a następnie wcisnęłam gwiazdkę i sześćdziesiąt siedem, aby mój numer wyświetlił się rozmówcy jako prywatny. Przy moim szczęściu do facetów, pewnie nie tylko ma mój bagaż, ale jeszcze jest jakimś zboczeńcem.

Zaskoczyło mnie, gdy już po pierwszym sygnale odezwał się głęboki męski głos. Nie zdążyłam się jeszcze zastanowić, co mu powiem.

– Ekhm. Cześć. Nazywam się Autumn i chyba mam twój bagaż.

– Szybko się uwinęliście. Dopiero co się z wami rozłączyłem.

Najwyraźniej wziął mnie za pracownika linii lotniczej.

– Nie, nie pracuję dla American. Wróciłam do domu rano i dopiero się zorientowałam, że zabrałam na lotnisku cudzy bagaż.

– Twoje inicjały?

– Moje inicjały?

– Tak, wiesz, pierwsza litera imienia i nazwiska.

Przewróciłam oczami.

– Wiem, co to są inicjały, tylko nie rozumiem, dlaczego o nie pytasz... Ach! Są wytłoczone na mojej zawieszce. Czy to znaczy, że masz mój bagaż?

– To zależy. Pierwsza litera imienia się zgadza, Autumn.

– Moje inicjały to AW.

– No to wygląda na to, że znalazłem złodziejkę, która zwinęła moją walizkę.

Owszem, powinnam była sprawdzić zawieszkę, ale poczułam się urażona jego oskarżeniem.

– W takim razie chyba oboje jesteśmy złodziejami, skoro znalazłeś się w posiadaniu mojej walizki.

– Wziąłem ją tylko dlatego, że jako ostatnia została na karuzeli. Widzisz, w przeciwieństwie do ciebie, sprawdziłem zawieszkę za pierwszym razem, gdy walizka mnie minęła, i nie

przywłaszczyłem sobie cudzej własności. Niestety kolejka do obsługi była za długa, a ja spieszyłem się na spotkanie, na które już i tak byłem spóźniony. Wziąłem więc ją jako zabezpieczenie, dopóki linia lotnicza nie zwróci mi mojej.

– Och. – Opuściłam ramiona. – Przepraszam.

– Nic się nie stało. Jesteś w mieście?

– Tak. Może moglibyśmy się spotkać i wymienić bagażami?

– Jasne. Kiedy i gdzie? Będę w domu dopiero za godzinę lub dwie.

Na identyfikatorze widniał adres na Upper East Side, a ja mieszkałam na West Side, bliżej centrum.

– Może spotkamy w Starbucksie na rogu Osiemdziesiątej i Lex? – zaproponowałam. Kawiarnia znajdowała się bliżej niego, ale miałam do niej przynajmniej bezpośredni dojazd.

– Nie potrafię wymyślić żadnej wymówki, żeby tego nie zrobić. O której?

Jego odpowiedź wydała mi się dziwna, zwłaszcza że położył nacisk na słowo „wymówka”. No ale cóż, miałam odzyskać swoją walizkę, więc co z tego, jeśli facet jest dziwakiem? Nie widział na ekranie mojego numeru telefonu i mieliśmy się spotkać w miejscu publicznym.

– Dwudziesta?

– Dobrze, do zobaczenia o dwudziestej – odparł, gotów się rozłączyć.

– Czekaj! – zawołałam. – Jak cię rozpoznam?

– Będę miał twój bagaż, Autumn W.

Zachichotałam.

– Ach tak. Przepraszam... Mam za sobą szalony tydzień w Vegas.

Pochyliłam się i podniosłam but z jego walizki. Ferragamo. Drogi. I duży. Zerknęłam na rozmiar: czterdzieści osiem. Wewnętrzna nastolatka we mnie od razu pomyślała: „Duże stopy, duży...”.

W dodatku facet miał głęboki, seksowny głos. Zdecydowanie nie zamierzałam się oprzeć pokusie przejrzenia jego bagażu.

– Widzimy się o dwudziestej – powiedział.

– Do zobaczenia. – Już miałam się rozłączyć, gdy nagle coś sobie uświadomiłam. O Boże! – Halo? Czekaj... Jesteś tam jeszcze?

Po dwóch niespokojnych uderzeniach serca znów usłyszałam ten seksowny głos.

– Tak?

– Ekhm... Czy... Otworzyłeś moją walizkę?

– Tak, na lotnisku. Chciałem zyskać absolutną pewność, że nie jest moja.

– Czy... Zobaczyłeś tam coś?

– Różowe *thongi* na wierzchu, więc szybko zyskałem potwierdzenie, że nie należy do mnie. Ale nie grzebałem w niej, jeśli o to pytasz.

Zapomniałam, że w ostatniej chwili wsunęłam tam te *thongi*. Znalazłam je z tyłu szuflady, kiedy przeszukiwałam pokój hotelowy ostatni raz przed wyjściem. Westchnęłam jednak z ulgą, że to je zobaczył, zamiast kilku innych rzeczy.

– Świetnie. Dzięki.

– Chwileczkę, nie tak szybko. Wydawałaś się zaniepokojona myślą, że mogłem przeszukać twoją walizkę. Ukrywasz tam coś nielegalnego? Mam nadzieję, że nie będę paradować po mieście z torbą pełną narkotyków?

– Nie, zdecydowanie nie. – Uśmiechnęłam się. – Po prostu... wolałabym, żebyś w niej nie grzebał.

– A ty grzebałaś w mojej?

Spojrzałam na but w swojej dłoni. Wyjęcie z walizki obuwia nie można chyba nazwać grzebaniem w niej, nieprawdaż?

– Nie.

– A planujesz to zrobić? – dopytywał.

Nie miałam pojęcia, jak wygląda ten mężczyzna, ale po tonie głosu wyczułam, że się uśmiecha.

– Nie – skłamałam.

– Świetnie. To mamy umowę. Ja nie przejrzę twojej walizki, a ty nie przejrzysz mojej.

– W porządku. Dziękuję.

– Dajesz mi słowo, Autumn W? Ja chyba też wolałbym, żebyś nie zobaczyła kilku moich rzeczy.

– Na przykład?

– Do zobaczenia. – Zachichotał.

Po zakończeniu rozmowy wrzuciłam jego but z powrotem do walizki i pochyliłam się, żeby ją zamknąć. Gdy tylko chwyciłam za zamek, ogarnęła mnie niepohamowana ciekawość. Droczył się ze mną czy naprawdę miał tam coś, co wolałby przede mną ukryć? Pamiętając o tym, co spakowałam do swojej walizki, byłam szczerze zaintrygowana.

Pokręciłam głową i zaczęłam zapinać jego bagaż, ale mniej więcej w połowie roześmiałam się głośno. Kogo ja oszukuję? Skoro nie mam już prania do zrobienia, zostały mi prawie dwie godziny czasu do zabicia, zanim poznam pana Wielką Stopę. Ta walizka i tak przez cały ten czas by mnie kusila i w końcu poddałabym się pokusie, więc dlaczego nie miałabym sobie oszczędzić męczarni i zajrzeć do niej od razu? Inaczej ani na chwilę nie zdołałam się odprężyć. Facet nigdy się nie dowie, że nie dotrzymałam obietnicy. Nie wspominając o tym, że pewnie sam teraz grzebie w mojej walizce. Czy w takim przypadku przejrzenie jego bagażu nie byłoby w pełni uzasadnione?

Przygryzłam wargę, czując napływ poczucia winy, ale stłumiłam je szybko i przekonałam samą się, że mam rację.

Czując się usprawiedliwiona, rozpięłam walizkę i przez chwilę przyglądałam się sposobowi, w jaki spakował swoje rzeczy: na wierzchu złożona biała koszula, a buty po obu stronach, ze słówkami do góry. Wyjęłam je ostrożnie i postawiłam na łóżku obok walizki. Pod spodem znajdowały się kolejne nienagannie poskładane ubrania: dwie drogie koszule, dresy, bokserki i kilka koszulek, z których jedna miała znajomy napis z przodu zaczynający się od HA. Rozwinęłam ją więc, żeby potwierdzić swoje przypuszczenia. Harvard Law.

Ech. To jeden z tych. Nic dziwnego, że mógł sobie pozwolić na buty Ferragamo.

Pod stosem ubrań leżała biała hotelowa torba na pranie, którą większość ludzi używa do brudnych ubrań. Nie miałam najmniejszej ochoty grzebać w śmierdzących skarpetkach, więc nieco rozczarowana zaczęłam wkładać ubrania z powrotem do walizki. Kiedy wyglądałam je dłonią, wyczułam coś twardego w plastikowej torbie. Wyjęłam więc je z powrotem i zajrzałam do środka zaciekawiona. Jej zawartość całkowicie mnie zaskoczyła.

W torbie znajdowało się co najmniej dwadzieścia lub trzydzieści małych hotelowych buteleczek z szamponem. Właściwie to bliższe oględziny wykazały, że część z nich zawierała odżywkę, a kilka innych maseczkę nawilżającą. Na samym dole schowane były jeszcze trzy małe zestawy do szycia i sześć zafoliowanych szczoteczek do zębów, jakie można dostać na recepcji w hotelu, jeśli się zapomniało swojej.

Co, do cholery, przeszkrobał pan Wielka Stopa? Obrabował wózek sprzątaczkę? Sama często zabierałam z hotelu tego rodzaju rzeczy (choć znacznie gorszej jakości), ale tylko dlatego, że wiecznie byłam splukana, a on był przecież absolwentem Harvardu z eleganckimi butami za siedemset dolarów.



SZUKASZ PIKANTNYCH OPOWIEŚCI?

Zajrzyj do najgorętszego miejsca w sieci!

STREFA

Niegrzecznych Książek

Ponad **dwadzieścia**
kategorii i **tysiące**
książek czekają
właśnie na Ciebie!



www.niegrzeczneksiazki.pl

